

Michał Głowiński

Wprowadzenie

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 64/3, 207-210

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. P R Z E K Ł A D Y O J Ę Z Y K U P O E T Y C K I M I S T Y L U. II

Pamiętnik Literacki LXIII, 1972, z. 3

EDWARD SAPIR

MOWA JAKO RYS OSOBOWOŚCI

Jeśli ktoś ma skłonność do refleksji, to przytłacza go niesłychana złożoność rozmaitych ludzkich zachowań, a można przyjąć, że sprawy, które w zwyczajnym, codziennym życiu uważamy za naturalne, są równie dziwne i niewytłumaczalne jak rzeczy najbardziej wymyślne. Dojdziemy więc do wniosku, że zagadnienie mowy nie jest ani tak oczywiste, ani proste, jak sądzimy; że może je wyjaśnić bardzo skomplikowana analiza od strony ludzkiego zachowania się; wreszcie, że w trakcie takiej analizy możemy gromadzić pewne dane służące poznawaniu problemu osobowości.

Ze spraw dotyczących mowy interesujące jest to, że z jednej strony analiza jej jest trudna; z drugiej zaś strony, że w dużym stopniu dzięki niej właśnie porządkujemy swoje rzeczywiste doświadczenia. Może tkwi w tym jakiś paradoks, ale i człowiek prosty, i najwybitniejszy naukowiec wiedzą doskonale, że na sugestie środowiska reagujemy powodowani nie tylko naszą konkretną wiedzą. To fakt, że jedni posiadają większą intuicję, inni — mniejszą, jednak nikt nie jest całkowicie pozbawiony zdolności gromadzenia impulsów mownych i kierowania się nimi przy intuicyjnym badaniu osobowości. Uczy się nas, że mówiąc pragniemy coś komunikować. Rzecz jasna, nie jest to zawsze zgodne z prawdą. Z reguły zamierzamy coś powiedzieć, jednak to, co istotnie zakomunikowaliśmy, może dość zasadniczo różnić się od tego, co zaczęliśmy przekazywać. Często formujemy sobie opinię o kimś na podstawie tego, czego on nie mówi, a niekiedy przy wydawaniu sądów roztropnie jest nie ograniczać się do szukania uzasadnień jedynie w „jawnej” zawartości mowy. Między wierszami trzeba czytać nawet wówczas, gdy nie zostały zapisane na papierze.

[Edward Sapir (1884—1939), klasyk językoznawstwa amerykańskiego. Profesor językoznawstwa i antropologii w Yale University.

Przekład według wyd.: E. Sapir, *Speech as a Personality Trait*. W: *Selected Writings of Edward Sapir in Language, Culture and Personality*. Ed. by D. G. Mandelbaum, Berkeley—Los Angeles 1963, s. 533—543; pierwodruk ukazał się w „American Journal of Sociology” XXXII (1927), s. 892—905.]

Zastanawiając się nad analizowaniem mowy ze względu na badanie osobowości, piszący doszedł do wniosku, że w grę mogą wchodzić dwie całkiem różne drogi badawcze; można przeprowadzić dwie zupełnie odmienne analizy, które skrzyżowałyby się w sposób bardzo skomplikowany. Pierwsza mogłaby oddzielać jednostkę od społeczeństwa, ukazując, jak społeczność przemawia przez jednostkę. Druga badałaby różne poziomy mowy, poczynając od najniższego, którym jest głos, i wyjaśniłaby cały cykl powstawania pełnego zdania. W życiu codziennym powiadamy, że mową człowiek przekazuje określone doznania, ale poziomy składające się na tę oczywistą jednostkę zachowania się rzadko kiedy poddajemy analizie. Uwierzymy w świętość czyichś myśli, jeśli tylko zostały przekazane miłym głosem. Tego rodzaju błędy popełniamy często, choć zwykle nie dajemy się łatwo ogłupić. Możemy analizować całą sytuację mowną, nie umiając wyjaśnić, co w złożoności mowy sprowokowało nas do takiego czy innego osądu czyjejś osobowości. Jak pies orientuje się, czy skrócić w prawo, czy w lewo, tak my dostrzegamy konieczność wyrażenia danej opinii, choć bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy sądzili, że łatwo będzie nam ją uzasadnić.

Zastanówmy się nad motywacją pierwszego rodzaju analizy: rozróżnieniem społecznego i czysto jednostkowego punktu widzenia. Nie potrzeba szczególnie wymyślnych argumentów, by dowieść, że jest to rozróżnienie konieczne. Nikt z nas, ludzi, nie istnieje poza społeczeństwem. Jeśli zamykamy człowieka w odosobnieniu, to i tak jest on w społeczeństwie, ponieważ przyniósł z sobą myśli, choćby nawet patologiczne, które formułował przy pomocy społeczeństwa. Z drugiej strony, mogliśmy nigdy nie mieć poczucia wzorców społecznych, nawet wówczas, gdy przejawiamy dla nich zainteresowanie. Weźmy społeczny wzorec tak prosty, jak słowo „koń”. Jest to zwierzę czworonożne, posiadające grzywę, rżące; ale faktycznie nie istnieje czysty społeczny wzorec desygnatu tego zwierzęcia. Wszystko, co istnieje, to moje powiedzenie „koń” — dzisiaj, „koń” — wczoraj, „koń” — jutro. Każde z tych wydarzeń jest odrębne. W każdym jest coś szczególnego. Głos np. nigdy nie jest ten sam. W każdej artykulacji jest odmienna jakość uczucia, różna także jest jego intensywność. Nie trudno dostrzec, dlaczego trzeba rozróżnić społeczny i jednostkowy punkt widzenia; społeczeństwo posiada bowiem własne wzorce, własne sposoby wytwarzania pewnych rzeczy, własne wyróżniające „teorie” zachowania; jednostka natomiast — własną metodę posługiwania się tymi konkretnymi wzorcami społecznymi, takiego ich ustawienia, które powoduje, że jest to „jej” wzorec i niczyj więcej. Zainteresowanie własną indywidualnością oraz innymi, które wprawdzie nieznacznie, jednak różnią się od nas, jest tak duże, iż zawsze jesteśmy gotowi odnotować od-

chylenia od podstawowych wzorców zachowania się. Dla kogoś nieobytego z danym wzorcem owe odchylenia byłyby tak nieznaczne, że aż niezauważalne. A przecież dla nas jako jednostek posiadają one wagę najwyższą; do tego stopnia, że jesteśmy skłonni nie pamiętać, iż istnieje ogólny wzorzec społeczny, od którego odbiegamy. Często mamy wrażenie, że jesteśmy oryginalni lub odbiegamy od przeciętności, podczas gdy faktycznie powtarzamy społeczny wzorzec, jedynie z bardzo subtelnym akcentem indywidualności.

Przejdźmy do drugiego punktu widzenia: analizy mowy na różnych poziomach. Gdybyśmy dokonali krytycznego przeglądu reagowania ludzi na głos i na to, co on przynosi, odkrylibyśmy ich względnie naiwny stosunek do rozmaitych elementów składających się na mowę. Człowiek rozmawia i wywołuje pewne wrażenia, ale jak widzieliśmy, nie mamy jasnego rozeznania, czy te wrażenia zależą szczególnie od głosu, czy — od przekazywanych myśli. W zachowaniu językowym [*speech behavior*] istnieje kilka poziomów, które — każdy z osobna — są dla lingwisty i psychologa zbiorem realnych zjawisk; musimy teraz przyjrzeć się im, by otrzymać jakąś koncepcję złożoności normalnej ludzkiej mowy. Rozpatrzę te różne poziomy opatrując każdy uwagami.

Najniższym czy najbardziej podstawowym poziomem mowy jest głos. Jest on czymś najbliższym naturalnego daru, uważanego za coś, co pozostaje poza powiązaniem społecznymi; jest „niski” w tym sensie, że stanowi poziom, który rozpoczyna się wraz z narodzinami organizmu psychofizycznego. Głos jest złożoną wiązką reakcji i, o ile orientuje się piszący, nikomu nie udało się wyczerpująco wyjaśnić, czym jest głos, ani też, jakim może podlegać zmianom. Nie ma, wydaje mi się, książki czy też eseju, które klasyfikowałyby rozmaite rodzaje głosów, ani też nie istnieje nomenklatura zdolna oddać sprawiedliwość zadziwiającej rozpiętości zjawiska głosu. A przecież właśnie dzięki subtelnym odcieniom jakościowym głosu tak często utwierdzamy się w sądach na temat ludzi. Z bardziej ogólnego punktu widzenia głos można uważać za formę gestu. Jeśli poruszyła nas jakaś myśl czy emocja, możemy dać temu wyraz za pomocą rąk lub innego rodzaju gestykulacją, a w całej tej grze gestów bierze udział głos. Jednak dzisiaj uważa się, że głos można wyodrębnić jako jednostkę funkcjonalną.

Na ogół myśli się o głosie jako o sprawie czysto indywidualnej; czy jednak ma sens twierdzenie, że w ciągu życia nie zmieniamy głosu otrzymanego przy urodzeniu? A może głos ma również charakter społeczny, równie dobrze jak indywidualny? Sądzę, że wszyscy podzielamy poczucie, iż właściwie w niemałym stopniu naśladujemy głosy innych. Wiemy wszyscy, że jeśli timbre głosu, którym zostaliśmy obdarzeni, został z ja-

kichś powodów skrytykowany, usiłujemy go zmienić tak, by nie był instrumentem mowy społecznie niemiłym. W głosie zawsze istnieje coś takiego, co trzeba łączyć z tłem społecznym, zupełnie tak jak w przypadku gestu. Gesty nie są prostym, indywidualnym zjawiskiem, jakim się wydają. Są w dużym stopniu typowe dla tej lub innej społeczności. W ten sam sposób, mimo osobistego i względnie trwałego charakteru głosu, bezwiednie powodujemy takie przystosowanie krtani, które daje w efekcie znaczne zmiany w głosie. A zatem, poszukując podstawowych rysów osobowości w głosie, musimy podjąć próbę odsączenia elementu społecznego z czysto osobistego. Jeśli nie zachowamy tu ostrożności, możemy popełnić poważny błąd w naszym sądzie. Powiedzmy, że ktoś ma głos nadwreżony czy ochrypły, a my moglibyśmy na tej podstawie zakładać, że jest on z gruntu „ordynarny”. Taki sąd mógłby być zupełnie niesłuszny, jeśli społeczność, w której on żyje, jest społecznością lumpenproletariacką, pozwalającą sobie na liczne przekleństwa oraz grubiańskie posługiwanie się głosem. Początkowo mógł on mieć miękki głos: znamię subtelnej psychiki, który stopniowo, pod sugestywnym wpływem otoczenia — stał się twardy. Osobowość, którą próbujemy odnaleźć, skrywa się za objawami „widocznymi”; naszym zadaniem jest zbudowanie naukowej metody pozwalającej dotrzeć do „naturalnego”, teoretycznie nie zmienionego głosu. By określić indywidualny charakter głosu, musimy mieć dobre rozeznanie, w jakim stopniu jest on czysto indywidualny, tj. zależny od kształtu krtani, właściwości oddechu, od wiadomych biologom tysiąca i jednej przyczyn. W tym miejscu mógłby ktoś zapytać: Dlaczego mamy przywiązywać wagę do charakteru głosu? Co ma to wspólnego z osobowością? Z tego, co zrobiono i powiedziano, wynika, że głos człowieka tworzą zasadniczo czynniki naturalne; jest on tym, czym Bóg człowieka obdarzył. Istotnie, ale czyż nie tak jest z całą osobowością? Ponieważ organizm psychofizyczny jest w dużym stopniu jednością, możemy z całą pewnością uznawać ogólną zasadę, że poszukując tego, co nazywamy osobowością, mamy prawo przywiązywać wagę do tego, co nazywamy głosem. Nie wiemy, czy osobowość równie adekwatnie wyraża się głosem, jak gestem lub postawą. Może zresztą głosem robi się to nawet pełniej? W każdym razie oczywiste jest, że procesy nerwowe, które sterują wydawaniem głosu, muszą mieć wspólne cechy indywidualne z systemem nerwowym jednostki, który decyduje przecież o osobowości.

Podstawowa jakość głosu jest zjawiskiem niezmiernie interesującym i intrygującym. Niestety nie dysponujemy słownikiem odpowiednim do jej nieskończonej różnorodności. Mówimy o głosie nastrojonym wysoko. Powiadamy, że głos jest „gruby” [*thick*] czy „cienki” [*thin*], mówimy, że jest „nosowy” [*nasal*], jeśli jest coś nie w porządku z nosową częścią